



GŁOSY

W SPRAWIE

BEZROBOCIA SZKOLNEGO

Ks. BISKUP RUSZKIEWICZ

TADEUSZ KORZON

HENRYK SIENKIEWICZ

ADOLF PEŁÓWSKI

LUDWIK GÓRSKI

ALEKSANDER REMBOWSKI

IGNACY CHRZANOWSKI

PRZEMÓWIENIE Hr. MAURycego ZAMOYSKIEGO

Warszawa, w Sierpniu 1905 r.



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA

1905.

G Ł O S Y

W SPRAWIE

BEZROBOCIA SZKOLNEGO

Ks. BISKUP RUSZKIEWICZ

TADEUSZ KORZON

HENRYK SIENKIEWICZ

ADOLF PEPEŁOWSKI

LUDWIK GÓRSKI

ALEKSANDER REMBOWSKI

IGNACY CHRZANOWSKI

PRZEMÓWIENIE Hr. MAURYCEGO ZAMOYSKIEGO

Warszawa, w Sierpniu 1905 r.



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
SKŁAD GŁÓWNY w KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA

1905.

4487/bn

N 1342a

W 436

Dr. JÓZEF ZYCHOŃ
LEKARZ STACJI KLIMATYCZNEJ
W ZAKOPANEM.

245541

II

Дозволено Цензурою.

Варшава, 5 Августа 1905 г.

M. Grychowska
k-sa Kochanowskiego 18
21.6.61. 3-11



MOJE ZDANIE.

Zaprzestanie uczęszczania do szkoły pedagogicznie lichej, gdy innej niema, w mojem przekonaniu przynosi szkodę, trudną do powetowania, i młodzieży i społeczeństwu. Dla tego muszę takowe za złe uważać. Z ust samych zwolenników bezrobocia szkolnego słyszałem, że ono jest złem. Zdrowy zaś rozsądek radzi, aby złe lub szkodliwe coprędzej usunąć. Trwanie uczuciowe w tem, co się uznaje za szkodliwe lub tylko niewłaściwe, dowodzi jedynie uporu niemądrego.

Nie mogę temu wierzyć, iżby ogół naszej młodzieży szkolnej nie chciał się uczyć dla tego, że szkoła nie odpowiada naszym pojęciom i pragnieniom narodowym. Zaprzestała ona chodzić do szkoły pod wpływem agitatorów, którzy działają w swoich celach, niemających nic wspólnego z dobrem młodzieży i kraju, jak doświadczenie dzisiejsze i dawniejsze o tem przekonywa. Wielu zaś, kierując się tylko szlachetnem uczuciem patryotyzmu,

w braku należytej refleksyi uległo prądowi zgubnemu. Biada społeczeństwu, które się rządzi łatwo zapalnym uczuciem, a niezostającym pod sterem zdrowego rozumu i zimnej rozwagi.

† *ks. Ruszkiewicz*

biskup sufr. warsz.

LIST HENRYKA SIENKIEWICZA

do

hr. ADAMA KRASIŃSKIEGO.

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na list Pański z wielkim żalem oznajmiam, że nie mogę być na dzisiejszem posiedzeniu, albowiem ważne i niecierpiące zwłoki sprawy powołują mnie do Kielc i do domu. Artykuł prof. Askenazego czytałem i zasadniczo zgadzam się z nim zupełnie. Zresztą nie ukrywałem od początku mego poglądu na bojkot szkolny i przy każdej sposobności zaznaczałem moje stanowisko całkiem wyraźnie. Upominać się z całą siłą, wszelkimi sposobami i na wszelkich drogach o szkoły polskie, a jednocześnie nie dozwolić, aby całe młode pokolenie marnowało się bez ratunku i nie zaciąć się w wielkim i nieszczęsnym narodowym błędzie — oto jedyne wyjście z manowców.

Nie mogę w tej chwili rozpisywać się szerzej w tej sprawie, która zresztą nie powinna być rozpatrywana odrębnie od całości interesów narodowych — twierdzę tylko, że nie wolno nam między innemi zgodzić się i na to, by cała młodzież polska stała się łupem propagandy anarchistycznej, — którym stają się zawsze wykojejeni.

Łączę wyrazy wysokiego poważania i szacunku

Henryk Sienkiewicz.

10/VII. 1905.

P. S. Kwestyi o ile prywatne szkoły (gdyby były dozwolone) mogłyby zapobiedz powszechnej klęsce, nie dotykam — przedewszystkiem rozstrzygnąć ją musi ołówek i cyfry. O innych stronach sprawy możnaby dysputować dopiero następnie.

Wielce Szanowny Hrabio Adamie!

Oslabiony po przebytej chorobie, żałuję bardzo, że nie jestem w możności korzystania z łaskawego zaproszenia Twojego na dzisiejszą konferencję. Czuję wszakże, że wiek mój podeszły i nabyte doświadczenie, wkładają na mnie obowiązek, wyrażenia choć na piśmie, w kilku słowach mojej opinii, w sprawie tak wielkiej doniosłości, mającej być przedmiotem dyskusyi.

Niepodobna mi wchodzić w tym krótkim liście w rozbiór przyczyn strajku szkolnego, który głęboko wtrząsnął normalnym porządkiem życia młodego pokolenia, nauce i pracy oddać się mającego. Jest rzeczą niewątpliwą, że stan ten długo przeciągnięty, wielką moralną szkodę młodej generacyi, a tem samem i przyszłości kraju przynieść może. W zamięcie różnorodnych opinii, społeczeństwem naszym wstrząsających, jedyną jasną drogą i skuteczną siłą, która prąd ten wstrzymać i na właściwe tory skierować może, jest uszanowanie stanowczej woli rodziców.

Miedzy urzędową, a zapowiedzianą, prywatną szkołą, zostawmy rodzicom zupełną swobodę wyboru. Odrzucając postronne wpływy i tendencyjne manifestacye, zaufajmy sercu i rozsądkowi rodziców, zostawiając im wybór najwłaściwszej drogi, mogącej zapewnić los ich dzieci. Niech hasłem naszym w tej sprawie będzie swoboda wyboru rodziców, a odrzucenie wszelkiego nacisku.

Kończę ten pobieżny zarys mojej myśli, zapewnieniem Pana Hrabiego o wysokiem mojem poważaniu i szczerej przyjaźni

Ludwik Górski.

Warszawa,
dnia 11 lipca 1905 r.

LIST OTWARTY.

Był czas, kiedym się cieszył zaufaniem licznych uczniów i uczenic swoich oraz wielu kolegów nauczycieli. Od lat kilku wycofałem się wprawdzie z praktyki ustnego nauczania: nie zubożniałem wszakże na sprawy szkolne i na los uczącej się młodzieży. Więc gdy przed wybuchem bezrobocia szkolnego przyszedł do mnie zatrwożony ojciec, zarazem ceniony pedagog i redaktor „Encyklopedyi wychowawczej“ z wiadomością o wszczynającej się agitacyi, popieranej mojem nazwiskiem, natychmiast dałem mu do użytku stosownego pismo następujące:

„Słyszac, że pewne osoby nadużywają mego nazwiska i głoszą, jakobym ja zalecał uczniom gimnazyów domagać się od obecnej zwierzchności swojej w piątek d. 3 lutego 1905 r. doraźnej zmiany wykładów pod groźbą nieuczęszczania na lekcyę aż do skutku, oświadczam, że tego nie zalecałem i nie zalecam, a nawet radzę serdecznie powstrzymywać się

od walki o reformę ustaw, której zdobywanie, jakkolwiek upragnione, przynależy nie młodzieży, lecz ludziom lepiej świadomym dróg i środków działania. Dnia 1 lutego 1905 r.

(podpis)“.

Potem przychodziła jedna z matek, zapraszając na naradę w gronie jej znajomych. Dałem jej drugi egzemplarz tego samego oświadczenia, mniemałem, że wystarczającym będzie dla zgromadzenia, ceniącego me zdanie. Spotkał mnie zawód nieprzewidywany, a zupełny. Zaburzenia w gimnazyach męzkich i żeńskich wybuchły, bojkot rozszerzał się na szkoły prywatne, i wkrótce ujrzałem u siebie ucznia, który zażądał odemnie petycji, zredagowanej w sześciu punktach, bez znajomości nie tylko stosunków prawnopństwowych, ale i stylistyki. Odmówiłem, wyjaśniając swoje zarzuty w sposób możliwie przystępny dla niedojrzałego umysłu.

Lubo dymisya moja z urzędu radcy do spraw szkolnych była widoczna, to jednak otrzymawszy zaproszenie na naradę, mającą się odbyć w mieszkaniu prywatnem, postanowiłem przedstawić i umotywować swój pogląd głośno w obecności agitatorów. Zastałem dużo nauczycielek, nauczycieli, przełożonych i uczniów różnego powołania, kilku publicystów i trochę świadków bezinteresownych. Referenci czytali uszykowane w porządku geograficznym różnych miast sprawozdanie o występach młodzieży przeciwko zwierzchności z podkreśleniem boha-

terstwa klas wstępnych, odczytano też okropną, iście szaloną połajankę na rodziców, napisaną, a nawet wydrukowaną w imieniu ich dzieci, chcę wierzyć, że przez człowieka bezdzietnego! Udzielono mi głosu. Przyznałem tragiczne działanie władz ówczesnych i wszelkich wrogich nam czynników, które wywołały obecną katastrofę; widziałem trudność powzięcia mądrych postanowień, kiedy tak bardzo wzburzone są uczucia i rozwichrzone myśli nasze: ale domagałem się wysiłku do przywrócenia ładu w rozumowaniach naszych, bo jakież społeczeństwo może uznać kilkonastoletnie dzieci za wodzów swoich i zgodzić się na potarganie węzłów krwi, na zniszczenie rodziny? Ostrzegałem przed wprowadzeniem sprawy szkolnej na tor akcyi politycznej, tłumacząc bez ogródek, że takiej akcyi nie jesteśmy godni, ponieważ nie przygotowaliśmy zawczasu niezbędnych dla niej środków, a ci, którzy ją wszczynają, nie posiadają elementarnych pojęć ani wyobrażeń o polityce i umiejętnościach politycznych; że ultimatów podawać nie należy, kiedy nie ma czem ich poprzeć; że doniosłych słów rzucać nie wolno na wiatr, na szyderstwo, wzgardę lub urągawisko; że jest droga walki intelektualnej i akcyi społecznej ku obronie ideałów i zasad narodowościowych. Do utorowania takiej drogi zachęcałem. W odpowiedzi usłyszałem dwie grzeczne protestacye, a zaraz potem ktoś trzeci przedstawił się jako urzędnik Związku Unarodowienia Szkół i rozwinął plan

nauczania w kompletach prywatnych. Zdumiałem się nad wadliwością rachunku, nad zaniedbaniem informacyi statystycznych, nad brakami w opracowaniu materyałów. Zgromadzenie słuchało jednakże z oznakami zadowolenia i zachęty; ustępy patetyczne zaszczycało oklaskami. Uczułem, że pozostaje mi tylko najskromniejszy rodzaj protestacyi—przez wyjście. I wyszedłem.

Odtąd ani ów „Związek“, ani „Koło wychowawców“, ani rodzice nie zapraszali mnie na swe narady. Napotykałem wiele osób, zgadzających się ze mną poufnie, ale publicznie wszyscy ulegali pogrożkom lub nakazom, ogłaszanym przez te stowarzyszenia. Zaniechałem też wołania na puszczy.

Teraz pytaście mnie znowu o zdanie. Czyż mogłem, czy musiałem je zmieniać, kiedy rzeczywistość wykazała nielitościwie ułudę tych nakazów i kraszących je obietnic? Kiedy jeden z najwymowniejszych rzeczników podjętej akcji, kając się szlachetnie, wyznał, że pomnożyła długi łańcuch naszych klęsk politycznych? Kiedy z doświadczeń zebrano posępne wnioski o faktach dokonanych i powzięto obawy co do przyszłości młodzieży naszej? Kiedy wykryto związek tej klęski z innemi, które od pół roku niszczą nas moralnie i materyalnie? Kiedy najżyczliwsi nam obcy obserwatorowie porównali nasz bojkot szkolny z wybijaniem szyb w oknach własnego mieszkania, przez zdenerwowaną „Poluszę“ (Ruś), albo z nieszczęsną krucyatą dzieci

średniowiecznych 1212 r, rozprzedanych w niewolę Saracenom, przez niegodziwych handlarzy (Revue des Revues).

Mógłbym z własnych badań historycznych pokusić się o charakterystykę popędu samobójczego, jaki objawia się w narodzie polskim od połowy XVII wieku, a trwa, niestety, do dziś dnia. Ale manji tej nie potrafiłbym uleczyć najmocniejszem zaklęciem zwłaszcza w gromadach, które mi nie ufają i ucha nie przychylają. Słyszę o zaciętości niektórych przywódców bezrobocia szkolnego, posuwającej się aż do tłumienia wolnego głosu współobywateli zabiegami stronnictwami: nie przypuszczam wszakże, aby zdolali zahypnotyzować społeczeństwo całe; nie poddaję się rozpacz i śmiem spodziewać się, że owi przywódcy może i sami wyrzekną się uporu, gdy się poradzą własnego sumienia.

Tadeusz Korzon.

LIST OTWARTY.

W odpowiedzi na liczne pytania i zarzuty w sprawie szkolnej pośpieszam oświadczyć, co mi głos obowiązku dyktuje.

Przy zasadach trwam niewzruszenie, celu z oka nie spuszczam, w tej sprawie nie potrzebuję nic odwoływać, nie mam nic do poprawienia.

Zasady i cele nie naginają się do wypadków, lecz drogi i środki do nich przystosować się muszą. Co było celowem w danej chwili, przestaje niem być z okoliczności zmianą.

Upór w postępowaniu drogą od celu oddalającą dla tego tylko, że się już raz na nią weszło, w trzymaniu się środków raz obranych pomimo szkodliwości ich przy stosowaniu wyświetlonej, zdaje się być bardzo dalekim od mądrości. Gdy droga niewłaściwa, a środek bezskutecznym się okazał, z drogi zawrócić, innych środków chwycić się należy. Dzień dniowi, a noc nocy nową przekazuje naukę. Patrzymy, rozważamy, oryentujemy się i do celu zmierzamy. Tylko potępieńcza pycha i występne zaślepienie mogą powstrzymywać oby-

wateli od oświadczenia, iż przekonali się, że obraną drogą i temi środkami nie dopnie się celu. Nie obniżając naszych żądań, nie tracąc nadziei, że ziszczyć się muszą, nie mamy prawa utrudniać ich spełnienia, odwracać winniśmy zgubne dla naszego narodu usiłowania, zmierzające do pozbawienia nas szkół publicznych. Są one naszymi, przez nas w wiekowych dążeniach wytworzonymi i pomimo wszelkich przeciwności naszymi być winny i będą.

Według mego przekonania, opartego na dokładnej znajomości tego wszystkiego, co w tej sprawie we wszelkich możliwych kierunkach i formach wypowiedziano, młodzież nasza naukę przerwana od września rozpocząć winna, i te korzyści, jakie nowe prawo zapewnia (między któremi najważniejszym wzbronienie prześladowania języka polskiego poza lekcyami) we właściwym zakresie spożytkować musi, by krok naprzód ku osiągnięciu pożądaney i należnej nam szkoły uczynić.

Rodzice i dzieci w tym kierunku zrozumieją się zupełnie. — Czyńmy cośmy powinni, a stanie się co stać musi.

Dla pychy zwyciężkiej mamy wielokroć proroctwo ziszczoneą odprawę Starowolskiego

„Fortuna variabilis — Deus mirabilis“.

Adolf Pepłowski.

10 sierpnia 1905 r.

Szanowny Hrabio Ordynacie!

Na uprzejme wezwanie do wzięcia udziału w Sesyji wtorkowej (d. 11 lipca), która sprawom szkolnym ma być poświęcona, jestem zmuszony odpowiedzieć odmownie a to, przedewszystkiem ze względów zdrowia. Od wypowiedzenia poglądu mego na smutną i co gorsza, na złowróżbną sprawę bezrobocia, czyli t. zw. strajku szkolnego, nie wymawiałem się, będąc wezwanym na poprzednie posiedzenie i wówczas przesałem w liście do mecenasa Peplowskiego, wymotywowane zdanie o tej nieszczęsnej sprawie. Zdawałoby się zatem, że nie pozostaje mi nic innego do uczynienia, jak powołać się na mój list z d. 29 czerwca, i prosić aby go odczytano szanownemu zgromadzeniu. List ten wszakże dzisiaj nie jest już wystarczającym. Po 29 czerwca zaszły okoliczności, które sprawę szkolnego bezrobocia zaostrzyły, wprowadzając społeczeństwo, za jej pośrednictwem, niejako w stan zapalny. W obecnej chwili trzeba sobie gruntowniej i szczegółowiej zdać sprawę z tego: czym jest, czym będzie i jakie następstwa wywoła bezrobocie szkolne. Społeczeństwo

bowiem nawet w imię najślusznieszego poczuć krzywdy narodowej, nie może na oślep chwytać się środków o nieobliczalnych następstwach i nie powinno wybierać takich dróg, które je od najdonioślejszych celów oddalają, zamiast zbliżać.

Wszelki strajk szkolny jako środek przymusu wywartego na rząd, w celu zdobycia szkoły z językiem wykładowym polskim, jest pod względem politycznym bez wartości — prócz tego jest dla społeczeństwa polskiego niezmiernie niebezpiecznym, bo obniża poziom oświaty i stwarza dla młodych pokoleń coraz to gorsze warunki cywilizacyjne. Szkoła rządowa podaje młodzieży zasób wiadomości niezbędnych dla życia społeczno-ekonomicznego w państwie. Podaje ona młodzieży uzbrojenie niezbędne do walki z przeciwnościami i do zdobycia sobie odpowiedniego stanowiska. Niewątpliwie, język wykładowy rządowy, czyni ze szkoły instytucję mijającą się z celami pedagogicznymi, utrudniającą naukę i krępującą rozwój oraz postęp pracy szkolnej. W każdym razie, szkoła rządowa daje, pewien, choćby minimalny zakres niezbędnych wiadomości, przyzwyczajają i zmusza młodzież do pracy oraz do karności, a w końcu daje jej pewien zakres uprawnień bez którego spełnienie wielu obowiązków publicznych, byłoby dla niej niezmiernie utrudnionem. Strajk szkolny, w imię tego, że szkoła rządowa jest wadliwą i udręczającą, niszczy całą jej działalność nie stwarzając na to miejsce nic do-

datniego. Przedewszystkiem bowiem strajk szkolny demoralizuje młodzież szczepiąc w niej zamiłowanie do próżniactwa i, co gorsza, szczepiąc nieposłuszeństwo względem władzy rodzicielskiej. Skłonność do próżniactwa bywa wprawdzie osłaniana różnymi motywami, jak np. koniecznością poświęcenia się dla dobra przyszłych pokoleń i zmarnowania swego losu dla zdobycia polskiej szkoły. Z tem wszystkiem pozostanie to faktem niezaprzeczonym, że strajk szkolny zaszczenia próżniactwo tem uporczywsze i szkodliwsze, im dłużej owo bezrobocie istnieje. Nie ma też przykładu na zachodzie Europy, aby zapomocą strajku szkolnego, zwłaszcza w średnich zakładach, dążono do zdobycia narodowej szkoły. Gdyby takie przemyślane i świadome usunięcie się od wykładów szkolnych nie było przeciwnem przewodnim zasadom wychowania publicznego, widzielibyśmy od dawna strajki szkolne w W. X. Poznańskim. Społeczeństwo polskie w tej dzielnicy patrzyło od dawna z nieustającą troską na cele germanizacyjne szkoły pruskiej, z której wygnano kapłanów katolickich, a wykład religii w języku niemieckim powierzono profesorom świeckim. Mimo to wszystko jednak, nie powstała w Poznańskim, ani na chwilę, myśl strajku szkolnego, — a to nie powstała dla tego, że używając starego wyrażenia, strajk stanowi medycynę gorszą od choroby, czyli, że jest środkiem leczniczym raniącym i zatruwającym organizm społeczny.

Zwolennicy strajku szkolnego najkategoryczniej zaprzeczają temu, aby bezrobocie szkolne mogło zaszczerpić w młodzieży próżniactwo. Przecież nieuniknionem następstwem bojkotu szkoły rządowej jest (jak mówią) tajne nauczanie, dające młodzieży możność powetowania straty czasu z powodu opuszczenia szkół rządowych. I to przypuszczenie opiera się na zupełnem złudzeniu, bo szkoła tajna nie zdoła poskromić bezkarności i swawoli, a tem samem zapobiedz próżniactwu. Istnieją w obecnej chwili fakta, które zadają kłam owym złudzeniom a w niedalekiej przyszłości ujrzymy ich daleko więcej.

Z kolei rzeczy, należy się zastanowić nad tem: czem może być szkoła tajna w naszym społeczeństwie? — należy się nad tem zastanowić dla tego, aby nie uległ chorobliwym złudzeniom, które się nie mogą ziścić w przyszłości. Jedynie państwo, za pośrednictwem organów wychowania publicznego, może wykształcić odpowiednie siły nauczycielskie, i te siły w pracy pedagogicznej skutecznie i nieustannie kontrolować. Praca nauczycielska musi być jawną i nie wolno jej się usuwać od odpowiedzialności wobec władz rządowych, a przede wszystkim wobec własnego społeczeństwa. Bez owego nieustającego, podwójnego czuwania nad stanem nauczycielskim, zboczy on, prędzej czy później na manowce i swe braki a nawet swe nadużycia osłoni pozornymi pożytkami narodowo uświadomionej szko-

ły. Tajna szkoła nie może mieć w obecnej chwili dostatecznych sił nauczycielskich, a twierdzenie jakoby wielu doświadczonych nauczycieli znaleźć było można po naszych biurowych zakamarkach, jest tylko naiwnem złudzeniem tych, którzy nie mają wyobrażenia o tem, jakie wykształcenie winien mieć nauczyciel w obecnej dobie. Posiłkowanie się zaś niedokształconymi nauczycielami, lub starszymi studentami i nadawanie korepetycjom znaczenia naukowego wykładu, wyrze na młodzież wpływ jaknajgorszy, albowiem próżnowaniu nada pozory nauki i zaspokoi sumienie małowymagających rodziców.

Na zwyrodnienie szkoły tajnej wpłynęło potężnie brak odpowiedzialności tejże wobec społeczeństwa. Społeczeństwo jedynie niedostatecznie i dorywczo będzie się mogło dowiedzieć o szczegółach szkolnictwa tajnego, a w dodatku organy tajne usprawiedliwią wszelkie braki, nadużycia i drożyznę nauczania w imię tego, że jest ono poświęceniem się dla dobra publicznego. Jakąkolwiek była szkoła rządowa z językiem wykładowym i personelem nauczycielskim (w znacznej części) rosyjskim, miała ona tę niewątpliwą wyższość nad szkołą tajną, że społeczeństwo polskie mogło ją w każdej chwili krytykować, wytykać złe które w niej tkwiło, a w domu uzupełniać jej braki, za pośrednictwem troskliwości rodzicielskiej i czujności społecznej. Szkoła rządowa, jakkolwiek niedostateczna, wadliwa i udręczająca,

podtrzymywała wśród młodzieży poczucie obowiązku uczenia się, aby być pożytecznym członkiem rodziny i społeczeństwa. Szkoła tajna utai przedewszystkiem wszystkie swe wady, nie powstrzyma próżniactwa młodzieży, a w dodatku za niewystarczającą naukę każe sobie drogo zapłacić.

Najgorszem jednak następstwem grozi terroryzm pragnący strajki szkolne i tajne nauczanie narzucić społeczeństwu polskiemu. Większość rodziców niezamożnych i ubogich jest przeciwną strajkowi i tajnemu nauczaniu, które jest dla nich za drogim. Rodzice zamożniejsi są w tej mierze wyrozumialszy, a pewna część pedagogów sprzyja tajnemu nauczaniu, ponieważ ono lepiej się im opłaca i uwalnia ich od fachowej i urzędowej odpowiedzialności. W każdym razie strajk i tajne nauczanie wywołają w nieuniknionem następstwie rozterkę społeczną, w formie niebywale dokuczliwej i niebezpiecznej. Terroryzm strajkowy, skrzywdzi bowiem rodziców ubogich i niezamożnych, nakazując im przykładać się do zawiązania losu swoim dzieciom. Większość tych rodziców nie ulegnie terroryzmowi i skutkiem tego stanie się przedmiotem prześladowania i różnych dokuczliwości. Rozterka nie ograniczy się wyłącznie na obrębie kół rodzicielskich, przejdzie ona do dzieci, czyli do uczniów, dzieląc ich na obozy nienawidzące się wzajemnie i zatruwające sobie szczęśliwe chwile koleżeństwa szkolnego.

Wreszcie przymusowy strajk i tajne nauczanie wywołają fatalne widmo nieposłuszeństwa dzieci względem rodziców. Rodzina winna być spojona nierozzerwalnemi węzły zgody wewnętrznej i miłości wzajemnej rodziców z dziećmi. Poświęcenie się rodziców dla dzieci, wdzięczność i przywiązanie dzieci do rodziców, stwarza owego ducha rodzinnego, który jest podstawą porządku społecznego, pierwszą szkołą posłuszeństwa i obowiązku publicznego. Tylko taka zgodna i jednolita rodzina, w której przywiązanie zobopólne nie pozwala powstać żadnej wewnętrznej rozterce, jest zawiązkiem dobra pospolitego i nieprzebranem źródłem sił etycznych dla każdej narodowości. Nawet despotje wschodnie osłaniały w zakresie życia indywidualnego powagę rodzicielską. Państwa zaś ucywilizowane (Anglija i Brabant. *Pauvre homme dans sa maison roy est*) szczyliły się z tego, że dom rodzinny najuboższego obywatela, jego gniazdo domowe czyniły nieprzystępnem dla największych mocarzy światowych. Jeżeli też w nauce polityki zyskało sobie uznanie orzeczenia ś-go Augustyna „*regnum in se divisum desolabitur*“; jeżeli rozumiemy doniosłość słów Skargi, które ciskał sejmującym: „Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą“, to czegoż należy oczekiwać od teoryi, która rozdwa i zatruwa serce i ducha rodziny. Podszczuwanie więc dzieci przeciw swym rodzicom i to w imię samozwańczego majestatu tajnych nakazów jest wpływem nauki politycznego

obłądu, która dąży do samobójstwa własnej narodowości. Zaznaczyć jeszcze winienem, że wszelki terroryzm nie przysługuje narodowości, jako pias-tunowi pierwiastków etyczno-politycznych. Narodowość powinna zdobywać serca i umysły słuszną swą sprawą oraz sprawiedliwością swych dążeń. W tym kierunku przysługuje jej wielka, niezaprzeczona powaga (auctoritas) ale nie może niweczyć swobody indywidualnej i wdzierać się w zakres praw rodzicielskich przemocą i władzą (potestas), które nawet państwu nie przysługują.

Niemogę w końcu pominąć milczeniem tej okoliczności, że strajki szkolne i tajna szkoła, mącą społeczeństwu polskiemu spokój. Odbierają mu równowagę właśnie w tej chwili, w której spokoju, równowagi i zjednoczenia w dążeniu najwięcej potrzebuje. Znajdujemy się obecnie w położeniu, w jakim się znalazło Królestwo Galicyi po 1866 roku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wszystkie nasze stronnictwa przyszły do przekonania, że powstanie byłoby największem dla nas nieszczęściem, którego pragnąć mogą tylko nasi wrogowie. Tymczasem terroryzm strajkowy, stwarza atmosferę prawie rewolucyjną, która grozi zmarnowaniem wszelkich korzyści, jakie nam niespodzianie dało samo położenie rzeczy, sam zbieg okoliczności. Jeżeli kiedy to dziś jest niemożliwem hasło „albo wszystko, albo nic“, bo dziś właśnie zrobiono wyłom w prawodawczym murze, którym nieustannie od roku 1864

przytłaczano życie narodowe; dziś każda chwila przynieść nam może nowe ustępstwa, gdy tymczasem odmęt rowolucyjny grozi nam ostateczną zagładą.

Galicja po r. 1866 dała nam najlepszy przykład, jak w podobnem położeniu postępować należy, chcąc zdobyć stanowisko odpowiednie naszemu narodowi. Ostatecznie jestem zdania, że strajki i nauczanie tajne, są środkami politycznymi najgorszymi, raniącymi organizm własnego społeczeństwa, obniżającymi poziom oświaty i stwarzającymi chaos pojęć. Trzeba ażeby społeczeństwo polskie wystąpiło stanowczo i energicznie przeciwko przymusowemu strajkowi oraz aby wsparło swobodę indywidualną rodziców ubogich i niezamożnych. Owo poparcie społeczne nie jest bynajmniej absolutnem zgodzeniem się na system pedagogiczny dzisiejszej doby, albowiem społeczeństwo na drodze legalnej domagać się będzie takiego uprawnienia szkoły, aby ona mogła należycie pielegnować i rozwijać ducha narodowego.

Sam, Hrabio Ordynacie! przysięgałeś jak i ja, na stare berła uniwersyteckie w Heidelbergu, iż wiecznie prawdzie służyć będziesz i nie poświęcisz jej dla żadnych względów osobistych, publicznej, czy prywatnej natury. Zrozumiesz więc dobrze dla czego w mym liście unikałem niedomówień, usprawiedliwiał a przedewszystkiem ukrywań. To com napisał, nie jest bynajmniej rzeczą publicysty-

czną, mającą budować złoty most zgody i porozumienia, ale mojem głębokiem przekonaniem politycznem, za które w całości przyjmuję odpowiedzialność wobec społeczeństwa polskiego.

Proszę przy tej sposobności przyjąć zapewnienie mego wysokiego szacunku i poważania

Alexander Rembowski.

d. 11/7. 1905 r.

LIST OTWARTY.

Mylą się ci, którzy odpowiedzialność za strajk szkolny składają na agitację; od dawien dawna bowiem stwierdzoną jest rzeczą, że wszelka agitacja wtedy jedynie może mieć widoki powodzenia, kiedy natrafi na grunt podatny. Otóż taki grunt podatny był, a uprawiała go szkoła ze swym systemem, szkodliwym zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym: strajk był uczuciowym protestem, powiedziałbym nawet instynktowym odruchem przeciwko temu systemowi. Później dopiero zaczęła być czynną agitacja, która odruch uczuciowy uświadomiła i usankcjonowała niejako, nadając mu charakter świadomego środka, wiodącego do celu, a raczej do dwu celów. Pierwszym jest — usunąć młodzież z pod wpływu szkoły rusyfikacyjnej; drugim — dobić się szkoły polskiej, odpowiadającej pragnieniom społeczeństwa; pierwszy ma charakter negatywny i jest doraźny, drugi ma charakter pozytywny i wybiega w przyszłość.

Że obydwie są bardzo ważne i ogromnie pożądane, o tem nikt z nas chyba nie wątpi; więc idzie o to jedynie, czy środek jest dobry, czy jest, jeżeli nie pożyteczny, to przynajmniej dla dobra młodzieży nieszkodliwy i czy istotnie prowadzi do upragnionego celu. Mojem zdaniem, jest szkodliwy i do upragnionego celu nie prowadzi, i dla tego nie wahałem się na lutowym wiecu rodzicielskim wcale nie dwuznacznie wystąpić przeciwko strajkowi, skoro prosiłem publicznie kuratora okręgu naukowego o odroczenie terminu otwarcia szkół na dziesięć dni, — w tej nadziei (która była złudną), że przez te dziesięć dni uda się odpowiednio wpłynąć na opinię publiczną.

Obecnie, poczytuję za swój obowiązek wytłómaczyć się, dla czego byłem tego zdania i dla czego do dziś dnia go nie zmieniłem.

Zacznę od celu pierwszego. Strajk szkolny jedynym zamachem usunął młodzież z pod wpływu szkoły rosyjskiej: cel negatywny, doraźny został od razu dopięty. Tak, to prawda, ale czy niewątpliwa korzyść, osiągnięta tą drogą, przewyższa, a przynajmniej czy równoważy wszystkie szkody, jakie strajk wyrządza, — bo, że strajk wyrządza szkody, na to zgadzają się nawet jego zwolennicy? Według mego najgłębszego przekonania, nie przewyższa, a nawet nie równoważy, — dla wielu, bardzo wielu przyczyn, z których tutaj wymienię jedną tylko, najważniejszą: zwracano wprawdzie na nią już nie-

jednokrotnie uwagę, ale, jeżeli się nie mylę, niedostatecznie i z małym naciskiem.

Oto strajk szkolny ma — w skutkach swoich — charakter wybitnie arystokratyczny, a to dla tego, że pociąga za sobą konieczność uorganizowania nauki prywatnej, domowej, z tej zaś korzystać może jedynie młodzież bogatsza, — i to bogatsza pod względem nietylko materyalnym, ale i moralnym: pod względem materyalnym, bo nauka domowa jest od publicznej bez porównania kosztowniejsza, a zatem dla bardzo wielu, pomimo znanej ofiarności naszego ogółu, niemożliwa; pod względem moralnym zaś — z następującego powodu:

Ideałem nauczania jest uczyć dziecko bez żadnego przymusu, lecz pomiędzy ideałem a rzeczywistością zachodzi rozdźwięk bolesny. Trudno wymagać od każdego dziecka (a nawet od każdego młodzieńca), aby zrozumiało całą doniosłość, pożytek i piękność nauki, skoro i wśród dorosłych nie każdy to rozumie. W dobrą wolę, w szlachetność, w patriotyzm naszej młodzieży wierzę bardzo mocno, to też bynajmniej nie wątpię o skuteczności takich słusznych i pięknych słów: „Uczyłeś się w szkole rosyjskiej, tem lepiej i chętniej powinienes się uczyć w szkole polskiej“. Ale czy nadługo taka zachęta wystarczy wobec niewyrobionego jeszcze charakteru młodzieży, czy zastąpi *przymus* szkoły publicznej — przymus pod postacią organizacyi, systematyczności i punktualno-

ści (bo zastrzegam się wyraźnie: że *tylko i tylko* taki przymus mam na względzie, — nie „kozę“, nie „dwójki“ i „pałki“ i inne środki „pedagogiczne“, którymi tak często szafowała u nas obecna szkoła)? Otóż myślę, a nawet jestem pewny, że dla *większości* młodzieży — nie, nie i nie; dla tego — nie, że cudów już niema na świecie, więc nie wierzę, aby *na poczekaniu*, wśród tych ciężkich warunków, w których dziś żyjemy, mogły na nowo przyjść czasy, które wydały „Ode do młodości“. One przyjdą kiedyś, przyjdą jeszcze nieraz i nie dwa razy, ogarnie jeszcze kiedyś naszą młodzież taki sam święty i błogosławiony zapał do nauki i postępu moralnego, jaki na początku XIX w. ogarnął młodzież wileńską i krzemieniecką, — w to wierzę mocno i święcie, bo, jako nauczyciel, znam naszą młodzież, wiem, że nie zbywa jej na uczuciach najszlachetniejszych i porywach najpodnioslejszych: ale, raz jeszcze, *na poczekaniu* te czasy przyjść nie mogą, bo — niema jeszcze zewnętrznych warunków po temu (co nie naszą jest winą). Będzie się uczyła gorliwie z trwałym zapałem — szczęśliwsza, bogatsza pod względem moralnym mniejszość i ona tylko w całej pełni skorzysta z dobrodziejstw nauczania prywatnego, większość zaś doświadczy na sobie złych skutków strajku.

Oto dla czego, strajk szkolny ma, mojem zdaniem, i pod względem moralnym charakter arystokratyczny, a zatem jest dla większości krzywdą.

Ale powie kto: „Jesteś w sprzeczności sam z sobą; mówisz o warunkach, wytwarzających zapal młodzieży, a przecie to właśnie zła szkoła gasi go i tłumi“. Odpowiem: prawda, — i dla tego właśnie, że prawda, należy ze wszystkich sił dążyć do posiadania szkoły własnej, polskiej, zarówno prywatnej, jak państwowej. Ale czy strajk szkolny prowadzi do tego celu? Zdaje mi się, że nie.

W rozumowaniu tych, którzy twierdzą, że „tak“, tkwi, jeżeli się nie mylę, bardzo poważny błąd logiczny, płynący z fałszywej analogii. Robotnicy zapomocą strajku dobijają się lepszych warunków bytu, a zatem i młodzież zapomocą „strajku szkolnego“ dobija się lepszych warunków nauczania, to jest szkoły polskiej. Otóż ta analogia jest zupełnie fałszywa. Bo od kogo robotnicy dobijają się lepszych warunków bytu? Od pracodawców. A pracodawcy dla czego ustępują? Może z pobudek altruistycznych? z miłości chrześcijańskiej? Wolne żarty! Ustępują, bo ustąpić muszą, bo bez robotników obejść się nie mogą. Więc jakoż tu analogia pomiędzy strejkami robotniczym a „strejkiem szkolnym“. Choć byśmy nawet przypuścili, że uczniowie są robotnikami (na co się zgodzić trudno), to czy władze kierownicze są pracodawcami? Ależ one doskonale się obejść mogą bez uczącej się młodzieży polskiej — jak o tem może coś powiedzieć historia po roku 1831, kiedy to zamknięto dwa uniwersytety polskie, a i rosyjskiego nie otworzo-

no! Nie łudźmy się ani na chwilę: strajk szkolny jest przeszkodą do uzyskania szkoły polskiej, nie pomocą, może nawet więcej jest wodą na cudzy młyn.

Takie jest moje zdanie, płynące nie tylko z rozumowania, ale i z serca. Serca swojego jestem pewny: wiem, że kocham społeczeństwo swoje i młodzież naszą, i tej miłości ani prawa do niej nie odbierze mi nigdy nikt ani nic; jeżeli więc i rozumowanie moje jest słuszne, jeżeli naprawdę strajk szkolny jednego celu, szkoły polskiej, nie osiąga, a drugi, usunięcie młodzieży z pod wpływu systemu pedagogicznego dzisiejszego wprawdzie osiąga, ale jednocześnie pociąga za sobą cały szereg złych skutków, których nie doświadcza jedynie tylko mniejszość, a które dla większości są ciężką krzywdą: to wniosek będzie taki, że, dążąc ustawicznie, niezłomie, ze wszystkich sił do uzyskania szkoły polskiej, nie tylko prywatnej, ale i państwowej, strajk szkolny należy przerwać.

Ign. Chrzanowski.

Warszawa, 16 sierpnia 1905 r.

Na zebraniu w dniu 11 lipca r. b. ordynat Maurycy hr. Zamoyski przemówił w te mniej więcej słowa:

„Ponieważ była mowa o stronnictwach, a wszystkim wiadomo, jakiego stronnictwa barwy mam zaszczyt nosić, muszę w tem miejscu stwierdzić, że zostałem zaproszony przez Szanownego gospodarza nie jako członek stronnictwa politycznego, lecz jako obywatel, który żyje życiem kraju własnego, i który wszystko, co kraj boli jaknajżywiej odczuwa.

Poczuwam się więc do obowiązku wypowiedzenia osobistego i niezależnego zdania w ważnej sprawie publicznej strajku szkolnego, przychodzącej dzisiaj pod obrady. Zdanie moje może być o tyle niekompetentne, że dotąd nie miałem tego, co nazywamy największem szczęściem i największą troską — nie miałem dzieci. Nadto, wychowany zagranicą nie doświadczyłem ciężaru szkoły rusyfikacyjnej. Poczytywałbym sobie jednak za nie-

szczęście, gdyby mój syn w takiej sprawie oparł się mojej woli i mojemu przekonaniu.

Długo tłumiony protest całego społeczeństwa przeciwko szkole rusyfikacyjnej wyraził się przez usta uczniów, najbliższej zainteresowanych i przybrał kształt strajku szkolnego. Ponieważ jednak jasną jest rzeczą, że do stanowienia w sprawach krajowych niezbędną jest wielka rozwaga i doświadczenie, nie uznaję polityki, robionej przez małoletnich, a kraj, w którymby taka polityka przemagała, skazany byłby, zdaniem mojem, na zagładę. Protest młodzieży był usprawiedliwiony, dopóki nie mieliśmy innych dróg do protestowania, dalsze jego trwanie może wyjść tylko na ciężką szkodę dla tejże młodzieży i dla kraju. Gdy obecnie otwierają się inne drogi do protestu, a w bardzo blizkiej przyszłości będziemy mieli możliwość otwarcia tego protestowania, mam nadzieję, że akcję tę odbierzemy z rąk małoletnich, a podejmą ją ci, których obowiązkiem jest dopominać się o prawa narodu.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000461343



II 245541